№ 27. Łowicz, 4 lipca 1913 roku. Rok III.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.	
Rocznie . . . . rb.	3.00	Rocznie . . . . rb.	2.00
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Nekrologi wiersz garmont. „	30
Reklamy po tekście . . . „	25
Ogłoszenia zwyczajne . „	20
Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 9—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Cyltowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Józefa Kalasantego W.*)
Sobota Antoniego Zakkarja W.
Niedziela Najśw. Krwi P. Jezusa Chr. Izajasza Pr.
Poniedziałek Cyrylla i Metodego B. b. W. w.
Wtorek Elżbiety Kr. Wd., Eugenjusza P.
Środa Weroniki P., Zenona M.
Czwartek 7 br. męcz. synów Felicyty.

*) Św. Józef po otrzymaniu stopnia doktora filozofii, teologii i obojga praw przyjął święcenia kapłańskie w r. 1584 mając lat 28. Już w r. 1591 poświęcał się nauczaniu dzieci, a w r. 1597 zaczął zakładać szkoły pobożne gdzie prócz nauki świeckiej uczono przedewszystkiem kochać Boga i bliźniego. W krótce założył kongregację czyli stowarzyszenie kapłanów świeckich, zmienione przez Papieża Grzegorza XV na zakon Szkół Pobożnych (Scholarum Piarum) znany pospolicie pod nazwiskiem Pijarów.

Zakon Pijarów wielce się zasłużył krajowi naszemu mądrem, pobożnem i poczciwem wychowaniem młodzieży, tudzież znakomitemi dziełami na polu nauk zwłaszcza historji i literatury.

Pomimo swej dodatniej działalności zakon spotkał się z prześladowaniem tak, że w 1646 roku został rozwiązany, lecz wkrótce dzięki wstawiennictwu Biskupów Polskich i Niemieckich przywrócony został do pierwszego stanu i znacznemi przywilejami uposażony.

Św. Józef cierpliwie prześladowania zniósł i umarł w r. 1648 w 92 roku życia. Klemens XIII zaliczył go w poczet świętych w 1767 roku.

X ***

Ratowanie topielców.

Liczne zazwyczaj w porze letniej wypadki utonięcia skłaniają nas do podania kilku ważniejszych rad podczas ratowania.

Jeżeli człowieka wydobyto z wody i nieznać na nim śladów życia, należy bezzwłocznie posłać po lekarza, a do czasu jego przybycia użyć wszystkich środków, celem wzbudzenia życia w utopionym.

Najgłówniejszą wówczas rzeczą jest przywrócić oddech, obieg krwi i ciepło w ciele. W tym celu należy postępować jak następuje:

Topielca rozbiera i kładzie się na podłodze lub ziemi twarzą na dół, szyję i piersi, o ile można, wystawia się na powietrze. W takim stanie z ust płynie ciecz, język się wysuwa i dostęp do gardła i krtani staje się swobodnym. Usta należy oczyścić z mułu, piasku, piany za pomocą palca lub pióra, umaczanego w oliwie.

Potem topielca kładzie się bokiem, głowę należy podtrzymywać rękoma, do nosa przykładać salamoniak, nozdrza drażnić piórem lub tytoniem, twarz i piersi zlekka rozcierać i spryskiwać naprzemian zimną i ciepłą wodą.

Jeżeli te środki będą bezskuteczne, trzeba topielca odwrócić twarzą na dół, położyć pod piersi ubranie lub poduszkę, następnie zaś ostrożnie przechylać na bok i wkrótce znowu przywracać do poprzedniego stanu, t. j. twarzą na dół, później znowu kłaść bokiem i t. d. powtarzając tę czynność do 15 razy w przeciągu minuty. W czasie, gdy ciało pozostaje odwrócone twarzą na dół, plecy topielca pomiędzy łopatkami należy przyciskać jednostajnie, lecz dość silnie z przerwami. Od przyciskania, piersi się kurczą, wypuszczając powietrze, przestając zaś cisnąć, wprowadzamy powietrze do piersi.

Jeżeli środki powyższe, często powtarzane, w przeciągu 5 minut pozostaną bez skutku, wówczas topielca należy położyć plecami na nieco pochyłą powierzchnię w ten sposób, ażeby głowa leżała wyżej od tułowia na jakiejkolwiek miękkiej podkładce; usta topielca należy otworzyć, ująć za język, wyciągnąć go i umocować tasiemką, przeprowadzoną z nad języka pod niższą szczękę. Teraz jeden człowiek staje za głową topielca, bierze go za ręce wyżej zgięcia łokciowego, szybko podnosi ręce do góry i w tym stanie trzyma je przez 2 sekundy; potem ręce opuszcza na dół, zgina w łokciach i przyciska do boków piersi. To samo należy powtórzyć 10 razy na minutę i przestać dopiero z chwilą przywrócenia oddechu.

Jeżeli topielec nie długo pozostawał w wodzie, to środki powyższe częstokroć bywają skutecznemi; jeżeli jednak pomimo ich użycia oddech nie wraca, nie należy jeszcze tracić nadziei; przeciwnie, należy mu zatkać nos i do ust wprowadzić cienką rurkę lub obcięte pióro i przez nie wdmuchiwać powietrze, zatykając podczas tego wargi naokoło rurki; jednocześnie zaś należy zlekka rozcierać i zaciskać piersi i od czasu do czasu przerywać naciskanie, postawić enemę (lewatywę), dać wąchać salamoniak, łaskotać piórem gardło i jeżeli się zdarzy, że topielec kichnie lub zakasła, można być pewnym, że życie jego ocalone.

Wówczas trzeba go przenieść ostrożnie do pobliskiego domu, ulokować w ciepłym pokoju, położyć do łóżka bokiem, przykryć ogrzaną kołdrą i pod nią zlekka rozcierać całe ciało suknem, flanelą lub miękką szczotką, zmaczaną w gorącej wodzie lub spirytusie kamforowym, ażeby tym sposobem wywołać obieg krwi i napływ jej do serca.

Należy też ogrzać nogi i w tym celu obłożyć je, oraz łydki butelkami z wodą gorącą. Nie należy też pomijać środków orzeźwiających, do nosa od czasu do czasu przykładać salamoniak, rozcierać nim, oraz octem lub kroplami Hofmanowemi skronie i zauszami.

Wszystko to należy czynić do czasu wywołania oddechu, kaszlu, dopóki topielec nie otworzy oczu; wówczas trzeba mu dać do picia coś ciepłego, (herbaty, malin i in.).

Zdarzało się, że dopiero po 4—6 godzinach tego rodzaju bezustannej opieki, topielcy przychodzili do życia, to też nie należy przerywać środków ocucania wcześniej.

Bardzo niebezpiecznie i szkodliwie jest bujać topielca na płótnie, beczce lub przewracać głową na dół, słowem, używać środków, o których wyżej nie wspomniano.

(Kur. Włocł.).

I Wam i Wam.

. . . to jakby pożegnania dzień,
wszystko i nic nie biorę w drogę;
zostanę z wami, jak duch, jak cień...
i serce swe wam—to dać mogę! —

Zielony karnawał w Arkadji.

Wybierając się w ubiegłą niedzielę na zabawę urządzoną przez „Resursę rzemieślniczą“ w Arkadji, otrzymałem list treści następującej:

„Do Arkadji na zabawę spiesz „Łowiczaninie“
(Wszak Arkadja z swej piękności nie oddzisiaj
A że dziś zabawa rzemieślników grona, [słynie)
Więc jedź na zabawę—ot i rzecz skończona!
Aby w bliższym numerze pisma poczytnego,
Streścić, coś widział bracie, złego lub dobrego.
Jeśli słońce nie odmówi swojego udziału,
„Zielonego“ użyją wszyscy karnawału.
Jedź więc „Łowiczaninie“—jedź i notuj skrzętnie:
Czy program tej zabawy złożon umiejętnie?..
Czy „piękne“ i „przystojne“ nasze Łowiczanki—
Do wyścigu „rowerów“ nie stawały w szranki?..“

Tyle mówił list.

Przyjąwszy do serca słowa zachęty, postanowiłem jechać. Wyszedłszy na Rynek zapytuję jednego z automedonów śpiących w dorożce: ile chce do Arkadji?

— Dziesięć złotych w jedną stronę i dziesięć z powrotem.

— Ależ za taką sumę do Warszawy i z powrotem zajechać można. Śpij więc spokojnie chytry człowieku, pojadę wozem. Przed dworcem stał wóz umajony zielenią—zapytuję—czy można nań siadać, jakiś przystojny, rumiany, młody człowiek uprzejmie mi mówi, że tym wozem państwo pojadą, a dla ludzi nadejdą inne wozy. Nie chcąc nogi podstawiać gdzie konia kują, stanąłem sobie skromnie na uboczu i czekam. Zjawia się wóz lecz bez zieleni. Wykupiwszy bilet siadam, za mną weszło na wóz kilku znajomych młodych ludzi, artysta malarz S., dwaj młodzi T. i student B., jakieś dwa młode małżeństwa i na przodzie usadowiły się dwie subretki — nie brzydkie, lecz ponieważ miejsca na wozie były jeszcze nie zapełnione — czekamy na więcej pasażerów. Niebawem nadjechał drugi wóz umajony i zaczęto się nań tłoczyć, i wóz rusza. Zwracam się przeto do owego przystojnego, rumianego młodego człowieka, że nam się krzywda dzieje, siedzimy bowiem na wozie pół godziny, a pan odprawia wóz który później przybył.

— A bo państwo tamtym wozem chciało jechać, ponieważ jest umajony.

— Niemniej należało odprawić nas — a państwo ładować później. Po chwili i nasz wóz ruszył; droga przy wesołej rozmowie prędko zeszła i stanęliśmy na miejscu. W parku osób pełno. Organizatorzy zabawy porozklejali ogłoszenia, aby bilety przypinać na najwydatniejszych miejscach — lecz nie mieli szpilleczek — przeto gdzie kto mógł—przyczepiał sobie. Prawie po naszym przybyciu, heroldowie na trąbach obwieścili nazwiska zwycięzców wyścigu na rowerach.

Pierwszą nagrodę otrzymał № 5 p. Lucjan Kossakowski z Młodzieszyna, drugą № 1 p. Jan Łazarek także z Młodzieszyna, trzecią № 7 p. Ksawery Flejszer z Bolimowa, czyli, że Łowicz na całej linji został zdystansowany. Chociaż mnie to nie zadziwiło, łowiczanie przywykli jeździć w mieście po chodnikach, jak przyszło jechać po lichej szosie (piszę tak na domysł) musiała nastąpić klapa. Młodzieszynowi jeszcze można darować, fabryka cukru, postęp, rozwój; ale że Bolimów taki cichy, spokojny, senny — zakasował Łowicz, to dziwne.

Naokół w kioskach piękne panie sprzedawały confetti i różne figliki. Zabawę dzieci zorganizował p. K. i dziatwa poubierana w czapeczki wyobrażające lwy, tygrysy, osły, wesoło maszerowała i komicznie wyglądały pod otwartą tygrysią paszczą, habrowe lub piwne uśmiechnięte oczęta. Orkiestry strażackie łowicka i bolimowska przygrywały na przemian. Nagle na gładko ubitej przestrzeni wzbiły się tumany kurzu—rozpoczęły się tańce. Co raz to któryś z muzykantów puszczał się w tany, że była obawa, iż z bolimowskiej orkiestry do tańca przygrywać będzie sam bęben, a z łowickiej bas.

Około godziny 6-ej zabawa była w całej pełni. Confetti rzucano na siebie zapamiętale — szał ogarnął wszystkich—rzucali starzy i młodzi. Clown przebiegał tłumy i bawił mniej wybrednych, często i dowcip mu się wyrwał. Jedno tylko pytanie mu się nie udało: „Kto tutaj jest najgłupszy?“—„A ty!“ — odpowiedział ktoś z tłumu, stropił się wtedy biedak i zamilkł na chwilę, lecz prędko odzyskawszy humor — bawił dalej — przyznać trzeba— z niezmordowaną wytrwałością. Bufet był dobrze zaopatrzony—usługa szybka.

Kilka atrakcji zapowiedzianych w programie z przyczyn niezależnych od organizacji—nie wypełniono—lecz publiczność nie miała pretensji, widząc najlepsze chęci członków Resursy Rzemieślniczej, którzy uczynili wszystko, by zabawa się udała,

W twych oczach dojrzałem łez kilka,
w wyrazie twarzy może i żal!
Ten uścisk dłoni, długi jak chwilka,
patrz—śpiew już cichnie, odchodzę
[w dal!

. . . .

Znów szept jakiś, nawet głosy
modlących się u krzyża stóp;
patrz — ona! — a jej płowe włosy —
całunem mój okryją grób!

I słowik głosi uczuć grę;
śpiew jego ucho pieści!...
daj słowikowi serce twe,
on uczuć twych nie streści.

Ja.

O żebrakach.

Kwestja żebractwa zarówno na księstwie, jak i wogóle w całym kraju jest społeczną bolączką. Kiedy w państwach zachodnich nad nędzą rozciągnął pieczę przy pomocy społeczeństwa rząd, u nas prawie że nic pod tym względem niezrobiono. To też tam nie spotka się żebraka, nie rażą tam oka różne kalectwa, rany zaognione, przechodzeń nie jest natarczywie napastowany przez wykrzykującego rozpaczliwie, lub szarpany za palto, miejsca publiczne i gmachy wolne są od tego rodzaju gości. Stałym ich siedliskiem są przytułki, schroniska, warsztaty utrzymywane sumptem państwa lub dobroczynności publicznej. Potworzone są komitety, które kwalifikują zgłaszających się do przytułku czy domu pracy, odpowiednio do ich stanu zdrowia i zdolności zajęć fizycznych. Nic przeto dziwnego, że w Niemczech utarło się przysłowie: „Jeżeli chcesz zobaczyć żebraka, to jedź do Polski". Ponieważ u nas na kwestję tę mało się zwraca uwagi, przeto zrodziło się na tym polu wiele nadużyć; z żebraniny stworzono przedsiębiorstwo często bardzo rentowne, które uprawiają ludzie zupełnie zdrowi, a czasem i zamożni. Znani są np. żebracy częstochowscy, którzy od wczesnego ranka do późnego wieczoru znajdują się na dziedzicznych stanowiskach, tworząc pierścień półkolisty przed bramą klasztorną. W czasie większego ruchu nie można się wprost dostać do kościoła, gdyż żebracy solidarnie pozostawiają jedno tylko małe przejście, a i to czasem zajęte jest przez obnażoną nogę żebraka lub jego towarzyszki. O literaturze ich niema co wspominać, jest ona wprost „kwiecistą", zarówno co do ilości jak i jakości specjalnych wyrazów. Tymczasem ta „nędza", ci „upośledzeni przez naturę", to przeważnie symulatorzy, ludzie zdrowi, posiadający kamienice na przedmieściach, wyposażający sowicie córki, odżywiający się zaś takiemi pokarmami, jakich my często w Wielkanoc nie widzimy. Wszyscy ci żebracy klasztorni tworzą rodzaj spółki czy kooperatywy i profan z prowincji rzadko bywa przyjęty. Po większych odpustach i lepszych „zarobkach" urządzają oni składkowe obfite libacje; podczas jednej takiej „biby" 40 dziadów wypiło samej wódki za 100 rb., w końcu przyszło do krwawej bójki.

Tak samo się rzecz ma z żebrakami warszawskiemi. Zawsze w ciągu paru dni po Zaduszkach można spotkać na polach powązkowskich, w rowach przydrożnych, leżących pijanych „dziadów", którzy tam przezornie się chronią przed okiem przechodniów.

Nie lepiej się dzieje i u nas na księstwie, gdzie zbiera czy żebrze, kto w Boga wierzy, a więc zawodowi żebracy, pogorzelcy skądś zdala, podróżni, wędrowni zawiani, a naprawdę to większość próżniaków, ludzi zdrowych, nałogowych pijaków lub szpiegów koniokradzkich. Zdarza się, że żebrzący, upatrzywszy dom, w którym mają ładne konie, naprasza się na nocleg, a wybadawszy przy tej okazji zwyczaje domu, zamki i drogi, spełnia później funkcje instruktora albo przewodnika złodziejskiego.

W północnej części księstwa jeździ rodzina żebracza z Radziwia, której ojciec jest niewidomy. Rodzina ta składa się z wspomnianego ojca-grajka, matki — okazu zdrowia oraz 6-ga dzieci, w tym 2-ch dziewczynek 12 i 14-letniej. Żyją sobie lepiej niż zamożna rodzina gospodarska, na propozycję jednego gospodarza, aby matka za opłatą pomogła mu plewić, córka zaś zgodziła się do pasenia trzody, został przez „bidną" żebraczkę obrzucony obelgami i wymysłami; dowiedział się przy tym z ust jej, iż ona 10 razy tyle zarobi żebraniną, coby zarobiła plewieniem, córkę zaś wychowuje nie po to, żeby się potulała i wycierała obce kąty. Rozumie się, taka córka wpełni lat będzie udawać ślepą, głuchą lub kulawą i rozpocznie na własną rękę kontynuować przemysł swych rodziców. Żebrał tu też t. zw. „Sistka" b. gospodarz; przepiwszy gospodarstwo, został żebrakiem, a będąc silnym fizycznie, był postrachem naszych gospodyń, zabierając im z szafy samowolnie jajka, ser, po to jedynie, aby to wszystko sprzedać i pieniądze przepić. We wsi Chąśnie jest żebrak Łon, trochę niespełna rozumu, lecz znakomitego zdrowia. Jest on wraz z bratem spadkobiercą 12-o morgowego gospodarstwa. Ponieważ trochę upośledzony na umyśle, przeto gospodarstwo odziedziczył brat, zobowiązując się tym samym do utrzymania wydziedziczonego. Tymczasem wspomniany „Frącek" obiega tygodniowo kilkanaście wsi, znosząc wory chleba, mąki, kaszy, jaj, które wystarczają na utrzymanie nie tylko jego, ale i licznej rodziny 12 morg. brata. Jeżeli się nie mylę, to ten sam Szczepanek, który zaczepia przechodniów w Łowiczu, dawniej żebrał po wsiach. Uciułane oszczędności w kwocie 600 rb. zachował w kamieniach na granicy wsi Niespusza. Nie mogąc trafić następnie, musiał wtajemniczyć w to okolicznych mieszkańców i przy ich udziale pieniądze odnalazł, od tego czasu porzucił wieś, szukając szczęścia na ulicach miejskich.

Obserwując dawanie jałmużny przez wieśniaków, zauważymy różnicę w porównaniu z jałmużną miast zarówno co do jakości jak i co do ilości. Kiedy w mieście żebrak otrzymuje kawałek cukru wartości pół grosza, a na największą grosz, na wsi otrzymuje garść mąki, funt chleba, lub jajko wartości 3 do 6 groszy. Nic dziwnego przeto że liczba żebraków wiejskich wciąż się zwiększa, a tak rentowne przedsiębiorstwo jest ponętne nawet dla ludzi zdrowych. Taki żebrak po tygodniowej „pracy" śmiało może odpoczywać 2 miesiące, zapasów mu starczy. Kiedy dla rolników nastają żniwa okres najgorętszych robót, dla żebraków wszelkiej broni okres błogiego wypoczynku; w cieniu pod drzewami przydrożnemi można ich wtedy spotkać, wylegających i zażywających letniej wilegjatury.

Moim zdaniem, my, wieśniacy, powinniśmy się otrząsnąć z apatji dotychczasowej i zwrócić uwagę na ten objaw pasożytnictwa. Gminy nasze, jako rolnicze, nie posiadają kalek, osób bez środków do życia prawie też niema, a jeżeli się zdarzy 1 — 2, to nic łatwiejszego jak na zebraniu gminnym uchwalić składkę po parę groszy z gospodarstwa na skromny zasiłek, z zastrzeżeniem zaprzestania żebraniny; po za tym datków żadnych nieznajomym nie dawać. Jeżeli zaś gmina nie może się zgodzić na rozkład składek, to w takim razie datki w naturze zamienić na monetę brzęczącą, lecz nie wyżej nad grosz i dawać tylko faktycznym kalekom. Od pogorzelców wymagać zaświadczenia wójta lub proboszcza, zwracać przy tym uwagę na datę. Od podróżnych i wędrownych, przyjętych na nocleg odbierać paszport i oddawać na drugi dzień rano, będzie to przynajmniej minimalna gwarancja, że w nocy nie okradnie i nie ucieknie. Właściwie istnieje przepis zabraniający włóczęgostwa i żebraniny, lecz nikt się do niego nie stosuje. Strażnik. gdy zobaczy dziada, to jeszcze mu się z drogi usunie. Swego czasu biskup lubelski ks. Jaczewski wydał okólnik do księży z poleceniem ogłoszenia z ambon, aby nikt jałmużny zebrakom nie dawał. Jeszcze lepiej rozwiązał kwestję żebractwa rząd portugalski; nie mogąc uporać się z żebrakami w swej stolicy Lizbonie, nakazał pewnego pięknego poranku policji zgromadzić ich do portu, a stamtąd okrętem wywieźć na bezludną wyspę, gdzie tylko pracą ciężką można się wyżywić. Słusznie wyraził się angielski filozof Spencer: „Zapominamy, że mówiąc biedny człowiek, mówimy zły człowiek. *B.*

---

nawet i pogoda na te kilka godzin dopisała.

O godzinie 9-ej chłód zaczął przejmować, zaczęto, puszczać fajerwerki i ognie bengalskie, lecz było zbyt widno jeszcze; postanowiono odłożyć tę atrakcję na później. Zimno po zachodzie słońca zaczęło się dawać we znaki, ten i ów obejrzał się za cieplejszym okryciem pozostawionym u odźwiernego Arkadji, lecz spotkał wszystkich zawód — odźwierny zamknął mieszkanie i podobno kręcił się około wozów z butelkami. Coraz więcej gromadziło się osób pragnących odjechać, a tu ubrania zamknięte. Zaczęto odźwiernego szukać po całym parku, po wszystkich drogach, napróżno. Godzina jedenasta, zimno przejmujące, kobiety trzęsą się jak w febrze. Nareszcie ktoś przybiegł z radosną wieścią, że leży, czy też siedzi w krzakach nieopodal bufetu, otoczony próżnemi butelkami. Zaprowadzono go z tryumfem na miejsce urzędowania. Na zapytanie zaś dlaczego to uczynił — odrzekł, iż tylko na kwileczkę się oddalił. Mały ten epizodzik, nie popsuł jednak humoru i nie zatarł wrażenia zabawy, która się w zupełności udała, co zawdzięczać należy niezmordowanej pracy organizatorów z p. Komarem na czele.

Raszyd.

WĄŻ.

Na ścieżkę, kędy słońca blask
rościela się wciąż,
z cienistych krzewów wonnych bzów
cicho wypełz wąż.

Łuska się gadu w słońcu lśni
i drga, i pali;
na drodze jego płynie krew
z odległych dali.

W zadumie patrzy ślizki gad
w ten tragiczny ściek
i myśli: „Zwierzę padło-ż tam,
czy zwalczony człek?“

St. Sieklucka.

Władysław Nawrocki (Podczaszy).

KWIACIARKA.

Nowelka.

Już lipiec...

Lato, to umajone, przecudne nasze lato, wpełni! Złociste promienie jaskrawego słonka padają na wygodne ulice wielkiego miasta, które huczy ruchem i bezustannym gwarem.

Ale to tylko na ulicach handlowej dzielnicy. Zato na krańcach, siedlisku mnogich fabryk, fabryczek i warsztatów, wszędzie pusto, głucho, a jeno stuk bezustanny machin, pisk bezdomnych albo pozbawionych opieki dzieci, rozlega się daleko—hen, aż ku środkowi miasta.

Właśnie jedną taką ulicą kroczyła chodnikiem młoda, ale wycieńczona widocznie pracą dziewczyna, ubrana dość skromnie. Szła i dumała, co chwila oglądając się to po za siebie, to w bok, to na liczne brudne domy robotników, które tu i owdzie tworzyły jakby cały labirynt.

Nareszcie doszła do narożnej białej jak śnieg kamienicy, spojrzała na mały szyldzik z napisem: „Pracownia kwiatów“ i weszła. W bramie natknęła się na stróża i zwróciła się do niego z zapytaniem:

— Któremi to schodami, panie, trzeba iść do pani kwiaciarki?

— A, dyć temi, nalewo i po tym na czwartaka. Tam pod numerem szóstym mieszka pani kwiaciarka Pokińska, odpowiedział dość hardo.

— Dziękuję wam bardzo, rzekła i, wetknąwszy stróżowi w garść datek, poczęła powoli stąpać po połamanych, krzywych, starych schodziskach—aż doszła i zatrzymała się przed szóstym numerem.

Chwilkę stała bezczynnie, potym rzuciła dokoła pięknemi niebieskiemi oczyma i pociągnęła delikatnie za dzwonek . . . Z za drzwi wnet dał się słyszeć gruby, ordynarny głos:

— Kto tam?

— Ja, Helena, już pani wie!

Zatrzask się odsunął i drzwi na rozścież się otwarły, a w nich stanęła otyła baba i wymachując na wsze strony miedzianym dużym rondlem, przywitała dość grzecznie Helenę, prosząc ją do pokoju.

— Ha, jak już dawno cię nie widziałam, droga Helenko, trochę co prawda zmizerniałaś. No, cóż u ciebie słychać nowego? zapytuje właścicielka pracowni.

— Co nowego? Jedna tylko bieda! Bojkot, więc żydzi wyrzucili mnie na bruk! Od miesiąca już szukam nowej posady i nie mogę jakoś znaleźć, więc przyszłam do pani, może u dobrodziejki znajdę nareszcie jaką pracę!

A w domu wielka bieda: matczysko stare, siostrzyczka jeszcze maleńka—jeść trzeba im dać, no i pomieszkanie, a pieniędzy jak niema tak niema!

Smutne to życie na tym świecie; ciągle bieda i bieda!

— Nie martw się Helenko! mówi otyła kwiaciarka — znajdziesz u mnie pracę. Bojkot, a patrz, teraz na patronat urządzają kwiatek. Cały obstalunek ja dostałam. Zostań u mnie. Będę ci płacić od tysiąca — tylko staraj się.

I dziewczę zgodziło się, rzucając jeszcze na odchodnem ostatnią podziękę:

— A czy życie bym mogła u pani dobrodziejki dostać?

— Ależ, i owszem, tylko przy pierwszym za niego wytrącę.

Pożegnała się Helena z przyszłą dobrodziejką i wyszła... wyszła rozpromieniona, tak marząc po drodze powrotnej:

— Nareszcie po ciężkich mozołach zdobyłam upragniony oddawna kawałek chleba. Za dwanaście godzin dziennie uda mi się przy pomocy Bożej zarobić z dziesięć złotych.

Zaraz z pierwszych zapracowanych pieniędzy kupię lepszą sukienkę, matusi pantofle i czepek, a Józefce buciki — reszta pójdzie na lepsze pożywienie no i na dawno nie płacone komorne.

Oj, w domu będzie stare drogie moje matczysko uradowane! Może też przy lepszym dostatku i jaki chłopczyna się przyplącze i będę nareszcie żoną!

O dzięki Ci Boże, Odkupicielu świata, za te wszystkie dary.

I szła dalej i marzyła o tym szarym, niepewnym jutrze...

Nadszedł upragniony pierwszy. Ręczęta pracowitej dziewczyny uwiły 30,000 kwiatków na cel społeczny: na pomoc biednym.

Otyła dobrodziejka już zdążyła otrzymać sowitą zapłatę za bujny, krwawy plon biednej nędzarki-dziewczyny — kwiaciarki.

Przystąpiono do obrachunku.

— Zrobiłaś 30,000 kwiatków, powiada dobrodziejka, za co ci się należy 30 rubli. Zepsułaś 1000 kwiatków, za co ci strącam 8 rubli, za całodzienne życie należy się 17 rubli, czyli tobie na czysto należy się 5 rubli.

Skończyła i wyjęła z za otyłej, grubej pachy skórzany stary, dziadowski worek, z niego wydostała niebieski papierek i wręczyła go zdumionej dziewczynie, poczym nawet nie pożegnawszy się, wyszła do sąsiedniego pokoju.

Dziewczę spojrzało na wręczony przez wyzyskiwaczkę papier i rzewnie zapłakało:

— Gdzie sukienka...? gdzie pantofle...? gdzie czepek i buciki...? życie i komorne? Pięć rubli tylko, co ja z niemi zrobię? Co powie matczysko? Wyrzuci gospodarz, wszak dziś przyobiecałam oddać należne komorne. Sprzeda komornik ostatnie graty i babciną pierzynę...

Co ja biedna istota zrobię, co pocznę! desperowała i ocierała hustką krwawe, rzewne łzy, które spadały jedna po drugiej na jej wycieńczoną, smutną twarzyczkę...

Poszła wolnym krokiem zamyślona, rozstrojona...

. . . .

— Tra, ta, ta...! Pędzi samochód — karetka pogotowia. Ludzie się gapią. Słychać przeróżne rozmowy, narzekania:

— Może znowu jaki samobójca lub samobójczyni, a może zabity.

Karetka zatrzymała się koło narożnej apteki, którą otoczył już zwarty tłum gapiów, Wszedł do wnętrza apteki młody lekarz z sanitarjuszem i zastał na podłodze już martwe zwłoki młodej dziewczyny, z oczyma otwartemi. Chwilkę postał, pokiwał głową i rzekł:

— Czy to już ostatni tego dnia? poczem karetka zwolna odjechała...

W dwa dni potym kroczył skromny kondukt żałobny, bez księdza, bez krzyża, a za nim szła staruszka-kobieta i młodziutka dzieweczka. Wśród gapiących się przechodniów słychać było głosy:

— Samobójczyni, zwyrodniała, do piekła pójdzie, podła...!

I od bramy cmentarnej nikt nie poszedł do grobu ani nie pokropiono ciała. Grabarz z jakąś nienawiścią spuścił szczątki dziewczyny do grobu, zasypał co rychlej ziemią i rzekł:

— Idź przeklęta w ciemności, gotuj się w piekle!

Jedno tylko stare matczysko wraz z dzieweczką szeptały modlitwę:

— O Panie, ona niewinna, o Panie, daruj jej grzechy, bo ona uczyniła to dla mnie i dla biednej swej siostrzyczki.

— O Panie, daruj jej, bo ona uczyniła to z biedy, z nędzy!

— O Panie, czyż nie większa wina tych, którzy nas wyzyskują, którzy nam chleba nie dają, choć go sami mają pod dostatkiem...?

Nie dokończyła, jeno krzyknęła:

— I ja do ciebie, córko, najdroższa idę, i z temi słowami padła na świeżą mogiłę. Młode dziewczę z szalonym łkaniem rzuciło się na stygnące zwłoki matki.

Wiatr zaszumiał. Ziemia drgnęła, a w dali dał się słyszeć głos żałosny:

— O podły świecie, ileż ty jeszcze ofiar niewinnych zgładzisz!

„DO * * *“.

Ja usuwam się wreszcie od ciebie
i obrzucam niemą, cichą wzgardą,
ja swą miłość zbolałą i hardą
w zapomnieniu w nicestwie pogrzebię.
I w twarz cisnę ci swoje przekleństwo
za me skargi, zawody, męczeństwo.

Za rozterki, za łzy i katusze,
którem cierpiał przez ciebie jedynie,
niech przekleństwo na ciebie to spłynie,
za igraszki ja odwet wziąć muszę!
Dław się wiecznie w miłości pragnieniach,
w żrących tęsknot palących płomieniach!

Kochaj próżno! Bez cienia nadziei!
łzy wylewaj, szarp się w ciągłej męce,
niech cierniowe pokryją cię wieńce,
żyj wśród wichrów, wśród burz i zawiei!
Iżeś wiodła mnie błędną ścieżyną,
błądź ty sama w ciemnościach, gadzino!

Kameleon.

Kronika miejscowa.

+ **Straż Ogniowa** w nadchodzącą niedzielę obchodzi doroczne swe święto—rocznicę założenia Straży, w tym roku 54-tą. Jak zawsze, uroczystość rozpocznie się od nabożeństwa w kościele po-Pijarskim, poczym nastąpi defilada Straży ze Sztandarem na Starym Rynku. Po południu o godz. 5 Straż urządza zabawę w ogródku i budynku po dawnych koszarach przy ulicy Podrzecznej z bardzo urozmaiconym programem i różnemi atrakcjami, zabawami dla dzieci strażaków, popisami i t. p. Wieczorem o 11 rozpoczną się w sali dawnego klubu oficerskiego ochocze tany z tradycyjną i ulubioną strażacką polką. W uroczystości, w zabawie i tanach wezmą udział strażacy ze swemi rodzinami, oraz specjalnie zaproszeni goście. Dzielnej naszej straży życzymy wesołej zabawy!

+ **Kąpiele Towarzystwa Hygienicznego** z powodu bajecznie małej ilości żądnych kąpieli, będą *zamknięte*, tym czasem jednak tylko przez pierwsze *trzy dni* w tygodniu, mianowicie: poniedziałki, wtorki i środy. O frekwencji w czerwcu świadczą następujące liczby: wanien wydano po 35 k. — 112, po 50 k.—30, po 60 k. (podwójnych)— 30, po 75 k. 5, ogółem 207, czyli przeciętnie dziennie 8; biletów do łaźni wydano 252, czyli przeciętnie 16. Ogółem więc kąpiących się było w czerwcu 459. Jestto bardzo mało na 15 tysięczną ludność miasta i o połowę mniej, aniżeli w miesiącach zimowych. I nawet kąpiele lecznicze nie zwabiły chętnych. Wobec tego przez miesiące letnie lipiec i sierpień kąpiele będą *otwarte* tylko w czwartki, piątki i soboty; łaźnia w czwartki przeznacza się jak dawniej dla kobiet, a w piątki i soboty—dla mężczyzn.

+ **Nadesłane.** Zarząd Stow. Robotn. Chrześc. niniejszym serdecznie dziękuje chórowi „Lira“, orkiestrze Bełchowskiej i wszystkim tym, którzy łaskawie przyczynili się do urządzenia zabawy dnia 22-go czerwca r. b. na korzyść Stowarzyszenia.

Za braki, które, mimo naszej woli, miały miejsce, nie chcąc rozmazywać sprawy i wyciągać małomiasteczkowe przykrości, przepraszamy Szanownych gości.

Zarząd.

+ **Nieudana kradzież.** Przed dwoma tygodniami o godzinie 1 w nocy, po dłuższym włóczeniu się po ulicy Starego Miasta i korytarzu firmy Złotnicki i S-ka, a następnie po wypróbowaniu wszystkich drzwi tejże firmy, dwóch osobników zaczęło krajać szybę w jednym z okien, a spostrzegłszy za firanką stale tam czuwającego człowieka, uciekli szybko na ulicę, udając się następnie do zakładu fotograficznego Birencwejga, obok Magistratu, lecz tam również zostali spłoszeni przez właściciela zakładu.

We wtorek, dnia 1 b. m. o godzinie 2 m. 30, sądząc ze wzrostu, ci sami złoczyńcy wdarli się do pokoi restauracyjnych przez wyjęcie szyby, pakując co się tylko dało ze stołów i szafy, a następnie zaczęli podważać drzwi do bufetu, czym obudzili chwilowo zdrzemniętego dozorującego i na krzyk tego bezkarnie uciekli, pozostawiając na miejscu tym razem powiązane toboły rzeczy, wartości 150 rubli. Ciekawa rzecz co robili stróże nocni?

+ **Kary administracyjne.** Na zasadzie rozporządzenia obowiązującego generał - gubernatora warszawskiego, gubernator piotrkowski skazał 7-u mieszkańców Piotrkowa na areszt trzymiesięczny za bójki na ulicy i rozprawy nożowe.

+ **Odznaczenie.** Cesarsko - Królewska Akademja Sztuk Pięknych w Krakowie przyznała medal artyście-malarzowi p. Zenonowi Nowakowskiemu, rodem z Łowicza, za prace wystawione na dorocznej wystawie w Krakowie.

Młodemu artyście ślemy serdeczne życzenia powodzenia w dalszej artystycznej pracy.

+ **Zaopatrywanie się w opał.** Popyt na węgiel Dąbrowski zeszłej zimy ze strony przemysłowców rosyjskich, co wywołane zostało brakiem węgla Donieckiego, ostatnio strajk na Szląsku, sprawił, że kopalnie Zagłębia wysyłały do poszczególnych miast Królestwa węgiel w porcjach ograniczonych; to dało możność składnikom dyktować ceny dowolne; w Łowiczu np. korzec węgla dochodził do 1 rs. 35 k. i wyżej. Otóż biorąc pod uwagę, że te same warunki będą mniej więcej składać się na podrożenie węgla i przyszłej zimy, winniśmy wcześniej pomyśleć o zaopatrzeniu się w opał, tymbardziej, że i czas dla gospodarzy jest najodpowiedniejszy i cena węgla obecnie najniższa, gdy w połowie września z początkiem października już się zaczyna podnosić. Obecnie cena za korzec loco kopalnia wynosi 69 do 76 k. zależnie od kopalni; ponieważ przewóz kosztuje z Zagłębia do Łowicza 34 do 37 kop. korzec węgla przeto wyniesie od 1 rs. 07 k. do 1 rs. 15 kop. zależnie od kopalni. W tych dniach wieś Mastki sprowadziła wagon i korzec jej wyniósł po 1 rs. 8 kop; już ze wszystkiemi kosztami jak za wagę, przekaz, zaliczenie i t. d.; brakowało tylko ćwiartki, jeżeli zaś wagon przychodzi szczęśliwie w całości tak jak naładowany w kopalni, to zwkle jest nadwagi 2 — 3 korcy jako 2%, które kopalnia obowiązana jest dawać. Wtedy cena nie przekroczy 1 rs. 5 kop. za korzec. Najlepiej zamawiać kostkę I, gdyż po drodze jest mniej amatora na nią i przychodzi przeważnie bez braku. Niezły węgiel dają kopalnie Saturna 74 k., Paryż 72 k., Flora 70 k., Grodziec, Kazimierz, Czeladź. Węgiel z Saturna jako ścisły, jest więcej zdatny dla zakładów przemysłowych. Wagony można zamawiać 110, 125 i 150 korcowe. Rozważać węgiel na poszczególne furmanki można na wadze miejskiej, lub prywatnej za niewielką opłatą. Zadatku wysyła się około 25 rs. na wagon, resztę za zaliczeniem. Ponieważ w tym roku jest duży popyt na węgiel, przeto kopalnie prawie że detalicznie węgla nie sprzedają, zaspakajając tylko składników i duże firmy handlowe czy przemysłowe. Mieszkańcy przeto Łowicza i okolicy najlepiej zrobią, zamawiając w Towarzystwie Rolniczym. Winno wtedy to ostatnie wziąść na siebie obowiązek zawiadomienia interesantów o dniu przybycia wagonu, co dla wsi będzie stanowić ogromną dogodność; zaoszczędzi to wieśniakom czasu i niepokoju o przestój wagonu.

W każdym razie sprawy zasypiać nie warto, gdyż za to trzeba później odpokutować kieszenią, płacąc w zimie o 20—30 kop. drożej na korcu.

Na organizatorów zakupna wybierać ludzi zaufanych, sumiennych, solidnych, zarazem obrotnych i takim tylko powierzać pieniądze. Organizatorowie zaś winni pobrać należność za węgiel i przewóz naprzód; licząc na wszelki wypadek na 2 korce braku, pobrać o 2 — 3 kop. na korcu więcej, później po rozważeniu i obliczeniu, reszty można pozwracać. Ściąganie należności dopiero po przybyciu węgla naraża często organizatora na dopłacenie z własnej kieszeni. *B.*

+ **Bielenie chat.** Porównywując fizjonomję wsi obecnej z fizjonomją wsi z przed lat kilkunastu, zauważymy dużą różnicę. Pomiędzy innemi jest wielka różnica w kolorze ścian. Kiedy dawniej ściany były bielone wapnem lub kredą na kolor biały, to obecnie wszystkie domy są bielone na kolor jaskrawo niebieski. Gosposie nasze obecnie do ultramaryny (lachmusu) przymieszują małą dozę wapna lub kredy, a być może w niedługim czasie będą bieliły samą ultramaryną, gdyż z biegiem lat i kolor staje się jaskrawszym. Dawniejsze „białe chatki“ opiewane przez poetów u nas na księstwie znikły z powierzchni, a na ich miejsce powstały ciemne krzycząco niebieskie. Jest to ani ładne, ani tanie, ani praktyczne, ale tego wymaga moda, a z pod jej praw nikt się wyłamać nawet na wsi nie może. Na taki sam kolor są bielone chaty wewnątrz. To też, jeżeli okna są duże, to światła jeszcze jest względnie sporo, lecz w chatach dawniejszej konstrukcji o niewielkich okienkach panuje zupełny półmrok, — wieczna żałoba. Dlaczego księżanki upodobały sobie ten kolor trudno wytłumaczyć, bo jeżeli się rozchodzi o piękno, to kolor biały jest chyba najładniejszy w tym wypadku, a ile dodaje wesołości wnętrzu chaty, o tym mogą powiedzieć ci, co zwiedzali inne okolice Królestwa. Mężczyźni stale staczają walki z płcią piękną o zmianę koloru, lecz jak dotychczas bezskutecznie. *B.*

+ **Obrazy i napisy na nich.** W chatach księstwa często daje się spotkać obrazy z wizerunkami świętych o napisach w językach obcych np. niemieckim i in. Widziałem obraz, wyobrażający jakąś świętą, a pod nim napis: „Heilige Hedwigen“ (św. Jadwiga) i wszyscy mieszkańcy domu, którzy codziennie przed nim klękali do pacierza, nie wiedzieli co to za święta i czy wogóle to jaka „święta“, tłómacząc się, iż obraz zakupili u „obraźnika“ (wędrowny handlarz obrazów), który im opowiadał o różnych odpustach przywiązanych do tego obrazu, i tym ich zachęcił do kupna. Drugi znowu widziałem obraz: „Błogosławieństwo domu“ również w niemieckim języku zarówno treść błogosławieństwa jak i Modlitwa Pańska, która była wydrukowana na tym obrazie. Obraz ten kupiony był na targu. Otóż najlepiej moim zdaniem kupować tego rodzaju obrazy w jakiejś solidnej firmie chrześcijańskiej, trzymając się zasady, że ilość obrazów w domu nie świadczy jeszcze o pobożności lokatorów. Lepiej mieć mniej obrazów, lecz za to pewnych, utrzymanych czysto, niż mieć ich wiele przeważnie spleśniałych, zakurzonych, tak że nieraz doszukać się jakiegokolwiek wizerunku trudno, a często nawet o treści innego zupełnie wyznania. *B.*

+ **Zakup koni.** Sekcja chowu koni, przy Centralnym Towarzystwie Rolniczym w Królestwie Polskim niniejszym podaje do ogólnej wiadomości, że na zasadzie zatwierdzonego regulaminu Warszawskiej Komisji Remontowej, zakup w r. 1913-ym koni wierzchowych do kawalerji, artylerji i straży pogranicznej, oraz pociągowych do artylerji odbywać się będzie w następujących punktach:

1) Wezenberg, gub. Estlandzkiej, 20 lipca (2 sierpnia).

2) Fellin, gub. Liflandzkiej, 22 i 23 lipca (4 i 5 sierpnia)

3) Walk, gub. Liflandzkiej, 25 lipca (7 sierpnia).

4) Wenden, gub. Liflandzkiej, 27 lipca (9 sierpnia).

5) Mitawa, gub. Kurlandzkiej, 29 lipca (11 sierpnia).

6) Kejdany, gub. Kowieńskiej, 31 lipca (13 sierpnia).

7) Wilkowyszki, guber. Suwalskiej, 2 (15) sierpnia.

8) Wilno, 4 (17) sierpnia.

9) Bobrójsk, gub. Mińskiej, 6 (19) sierpnia.

10) stacja Niegorełoje, gub. Mińskiej, 8 (21) sierpnia.

11) stacja Zamirje, gub. Mińskiej, 9 (22) sierpnia.

12) Lublin, 13 (26), 14 (27) i 15 (28) sierpnia.

13) stacja Rejowiec, gub. Lubelskiej, 17 (30) i 18 (31) sierpnia.

14) Zamość, gub. Lubelskiej, 20 sierpnia (2 września).

15) Siedlce, 23 sierpnia (2 września).

16) Biała, gub. Siedleckiej, 24 sierpnia (6 września).

17) Łomża, 26 sierpnia (8 września).

18) Radom, 29 sierpnia (11 września).

19) Ostrowiec, gub. Radomskiej 31 sierpnia i 1 września (13 i 14 września).
20) Piotrków, 3 (16) września.
21) Włocławek, gub. Warszawskiej, 5 (18) i 6 (19) września.
22) Łowicz, gub. Warszawskiej 4 (20) września.
23) Koło, gub. Kaliskiej, 9 (22) września.
24) Kalisz, 11 (24) i 12 (25) września.
25) Zduńska Wola, gub. Kaliskiej, 13 (26) września.
26) Warszawa, 15 (28) września.
27) Nasielsk, gub. Warszawskiej 16 (29) września.
28) Kobryń, gub. Grodzieńskiej, 19 września (2 października).
29) Janów, gub. Siedleckiej, 21 września (4 października).

Osoby, mające konie na sprzedaż, proszone są o przedstawienie ich komisji remontowej w określonych wyżej terminach i na oznaczonych punktach.

+ **Licytacje na grunta.** Komisarz sądowy Zjazdu sędziów pokoju w Włocławku p. Olejników podaje do wiadomości, że 3 (16) lipca 1913 r. o godzinie 10 rano w sali posiedzeń Zjazdu sędziów pokoju w Włocławku odbędzie się sprzedaż gruntów należących do sukcesorów zmarłego Feliksa Witkowskiego, składających się z dwuch uczątsków ogrodowej i ornej ziemi bez zabudowań, w ogólnej liczbie 19 zagonów, położonych w osadzie i gminie Bolimów powiatu Łowickiego Warsz. gub., zapisanych w tabeli likwidacyjnej pod № 32. Uczątek ziemi ornej w ilości 5 zagonów wydzierżawiony został w 1911 roku na lat trzy. Nieruchomość powyższa hipoteki nie posiada i pod Najwyższy Ukaz nie podchodzi. Osoby pragnące je nabyć winny w dniu licytacji przedstawić świadectwo, że są tutejszemi poddanemi. Majątek oceniony jest na rb. 200, osoby stające do licytacji winny złożyć do depozytu Zjazdu, lub na ręce komisarza prowadzącego licytację rb. 50.

Tenże komisarz zawiadamia, że 4 (17) lipca r. b. o godzinie 10 rano w tejże sali w Włocławku będą sprzedawane prawa sukcesorów zesłanego Jana Wojenko na czwartą część nieruchomości składającej się z włościańskiej osady, przestrzeni 20 morgów, bez budynków, położonej we wsi Sierakowice, gminy Łyszkowice powiatu Łowickiego. Majątek ten nie hipotekowany i nigdzie nie zastawiony, podchodzi pod działanie Najwyższego Ukazu 1864 roku.

Osoby życzące sobie nabyć powyższe grunty, winny przedstawić w dzień licytacji dokumenty na prawo nabywania osad włościańskich.

Prawa powyższe oceniono na 500 rubli, lecz na zasadzie 1182 § mogą być sprzedane i niżej.

Vadium w sumie rb. 50 należy w dniu licytacji złożyć do depozytu Zjazdu lub na ręce komisarza prowadzącego licytację.

Wszystkie papiery i dokumenty tyczące się powyższych licytacji są do obejrzenia w kancelarji Zjazdu w Włocławku w godzinach biurowych.

NADESŁANE.

Organizatorowie zabawy p. n. Zielony karnawał w Arkadji, składają podziękowanie W.P. Karaszkiewiczowi za łaskawe udzielenie parku na zabawę, W.PP. W. Bukowieckiemu, A. Trawińskiemu, St. Wilkoszewskiemu, za bezinteresowne udzielenie koni i wozów, Stef. Dąbrowskiemu, St. Rembowskiemu, I. Rwaczyńskiemu, Stanisławowi i Feliksowi Klejnom, B. Klimaszewskiemu, oraz wszystkim Paniom i Panom którzy pracą i trudem przyczynili się do powodzenia zabawy.

Lesław Złotnicki
Józef Komar
T. Grodzki.

PODZIĘKOWANIE.

Zebrani w dn. 1 lipca b. r. wychowańcy szkoły realnej w Łowiczu składają serdeczne podziękowanie p. A. Chmielińskiej i p. W. Tarczyńskiemu za trudy poniesione przy udzielaniu objaśnień w czasie zwiedzania zbiorów T-wa Krajoznawczego i muzeum starożytności p. Tarczyńskiego.

W imieniu kolegów
W. Łopiński.

NADESŁANE KSIĄŻKI

Ks. J. Górnicki „Ksiądz na parafji. Praktyczne pasterskie wskazówki. Włocławek 1913. Str. 176 in 8-vo. Plan plebanii i zabudowań plebańskich, plan domu parafialnego i wzór księgi głównej i księgi towarowej,—w tekście.

Życie nasze—to zwierdciadło dla świata.
Vos estis lux mundi—vos estis sal terrae.
(Wy jesteście światłem świata, wy jesteście [solą ziemi.

Szanowny ks: Proboszcz z Gołymina w Ciechanowskiem, autor książki, na str. 45 pisze: „Kapłan a pracownik, to dwa jednobrzmiące wyrazy.—Życie moje składa się z całego łańcucha prac. Nigdy nie próżnuję, odpoczywając pracuję, coś robię. Nuda dla mnie wyraz nieznany. Zawsze mam w pogotowiu pracę, zajęcie w kościele, w domu „u siebie" na parafii dla Boga, bliźnich, dla siebie. Umiejętnie rozporządzając czasem *możemy wszystkiemu podołać,* wprost czas nam się dwoi troi..... Szczęście to żyć dla bliźnich—być ziemskim aniołem. Pamiętam że próżnowanie jest matką wszystkiego złego. Pragnę więc kiedyś powiedzieć: *nie napróżno żyłem na świecie......"*

Szanowny ksiądz pracę swa podzielił na rozdziały i poddziały i tak: I Prywatne życie księdza. I-a Życie przywatne duchowe księdza. II Życie publiczne kapłana—pasterza. III Kapłan kierownik w pracy społecznej. IV Zagadnienie życia kapłańskiego. V Otoczenie księdza na plebanii. VI Zasady dobrego wychowania,— to tylko tytuły rozdziałów.

Ks, Proboszcz G. przyjąwszy za zasadę, że każdy ksiądz winien pracować w kościele dla nieba, po za kościołem dla chleba (aby dać ludziom chleba), poucza kapłana przysłanego do dusz pasterstwa na parafję, niech zgóry wykreśli sobie plan działania i niech wie czego chce i w tym celu dla lepszego zorjentowania się, podsuwa mu swoją skromną pracę. Jest to książka serdecznie, prosto napisana i wyjaśnia najdrobniejsze szczegóły. Nic tu zdaje się nowego niema, są to bowiem przypomnienia wiadomości, które każdemu księdzu kończącemu Seminarjum są znane, lecz ks. G: łączy je z praktyką którą w życiu zdobył.

Poucza więc ks. Górnicki jaką w razie potrzeby wystawić plebanję, dom parafjalny na: ochronę, sklep spożywczy, kasę pożyczkową, salę—herbaciarnię i t. d., jak swe mieszkanie urządzić, jakie kupować książki, które pisma wypisywać, kim się otoczyć. Uczy jak utrzymać Kościół a w nim sprawować Ofiarę Świętą, Święte Sakramenta. Po wyjściu z zakrystji, dokąd i o której godzinie kierować swe kroki.

Ks. Autor zapewne widział obraz, który ś. p. Franciszek Kostrzewski we właściwym czasie namalował, przedstawiając sympatyczną postać Proboszcza, który z parasolem w jednym ręku, a z brewiarzem pod pachą, podąża w stronę chat wieśniaczych,—to też zachęca do takich wizyt jak najczęściej, do nawiedzania chorych, strapionych, dla poznania się bliżej z parafjanami i zawiązania życzliwych stosunków, a przy tej sposobności radzi zachęcać, ażeby parafjanie dla własnego swego dobra zakładali mleczarnie, organizowali kółka rolnicze, otwierali sklepy spożywcze, łokciowe, żelazne,...... a przedewszystkiem starali się o zorganizowanie Straży Ogniowej.

Jest to prewodnik (Vademecum) z szlachetną myślą i ze znajomością życia dobrze opracowany, który wielkie usługi oddać może, to też mniemam, że każdy ksiądz po opuszeniu seminarjum, nim obejmie wyznaczone sobie stanowisko, najpierw tę książkę. winien kupić do swej biblioteczki.

Zenon.

NOWINY Z OKOLIC.

-o- **Ziemia Łęczycka.** Prastara ta część ongi dawnej potężnej Rzeczypospolitej może się poszczycić taką placówką społeczną, jakiej dotychczas niema w Królestwie Polskim. Tą placówkę wyjątkową stanowi Leśmierz, położony zaledwie w oddaleniu 5-ciu wiorst od Łęczycy.

Leśmierz jest to osada fabryczna—ale wyjątkowa. Przedewszystkim kochany Czytelniku, na samym wjeździe widzisz tu niebywały porządek: ulice zabrukowane z betonowemi chodnikami, oświetlenie elektryczne; domki robotników otoczone ogródkami — to tylko strona higieniczno-porządkowa. Dalej jest tu wzorowa szkoła, 2 ochrony, czytelnia, 2 sklepy współdzielcze, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, piekarnia i straż ogniowa ochotnicza, która może być śmiało zaliczona do najlepiej urządzonych w kraju naszym. Do ognia zwykle wybiera się wszystkiego 3 minuty. Stawiam ją, jako wzór dla innych naszych straży. Pozatym robotnicy posiadają tu wszystkie wygody: kąpiele ludowe, park, łódki, salę do gimnastyki; obecnie zaś jest na ukończeniu wspaniały budynek, w którym znajdzie pomieszczenie dom ludowy, a w nim wzorowy stały teatr amatorski. Dziedzic powyższego, Wład. Boetticher, może służyć jako wzór uczciwego gospodarza: jego szlachetne obchodzenie się z podwładnemi zjednało mu sympatję i wzmacnia ludzi pracy, którzy mówią powszechnie, że „jest tu nam dobrze, bo dziedzica mamy dobrego".

Cezarjusz Wojszycki.

KORESPONDENCJE.

Pińsk, *16/VI 1913 r.*

Pińsk jest największym miastem gub. Mińskiej, rozumie się po Mińsku; liczy 55,000 mieszkańców, z których 30,000 żydów. Miasto jest bardzo bogate i stanowi centrum całego handlu dla zachodniej części gubernji. Po towary i wszelkie zakupy przyjeżdżają nawet z Kowla; dlatego też są tu ogromne składy towarów manufakturnych t. j. łokciowych, od najtańszych do najdroższych. Przeważnie towary łokciowe pochodzą z Moskwy. Galanterja zaś z Warszawy. Są tutaj składy towarów ocenione na 250,000 rubli jak skład Bojarskiego i Friedmana, a tak-

że i Pinesa. Takich składów niepowstydziła by się i Warszawa. Składów aptecznych liczy Pińsk 35 a są między niemi takie składy, gdzie można znaleźć wszystko co tylko człowiek może zażądać, nawet widziałem barometry po 150 rs. Towary do składów aptecznych pochodzą przeważnie z Warszawy. Co się tyczy składów spożywczych wszystkie towary kolonjalne jak kawa i inne również pochodzą z Warszawy. Hotelów w Pińsku jest 30, między niemi są duże i nawet ładne. Banków jest 6: 2 Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Bank polskich obywateli, Filja Banku Azowsko-Dońskiego, Bank Samuela Lurié i drugi Bank M. Lurié. Bank Azowsko-Doński ma rocznego obrotu w Pińsku 2½ miljonów rubli. Ponieważ Pińsk znajduje się na rzece Pinie, a zaś dwie wiorsty od Pińska płynie znaczniejsza rzeka Prypeć, żegluga przeto jest ożywiona. Przyczynia się do tego i kanał łączący Dniepr z Bugiem i Wisłą który też przez Pińsk przechodzi, tak, że cały handel drzewa skupia się tutaj. Parostatków jest dużo, w samym Pińsku jest ich około 35; są nawet i wielkie parowe statki dwupiętrowe, które z pasażerami płyną do Kijowa.

Wszystkie majątki są przeważnie w rękach polaków. We wszystkich sklepach mówią po polsku. Szyldy są i ruskie i polskie, jak w Królestwie. Oświetlenie Pińska jest gęste i dobre. Pytałem się w magistracie ile miasto posiada lamp żarowych, powiedziano mi, że takich lamp jest 180. Dorożek jest 143. Zakładów naukowych jest: 1 szkoła realna rządowa, 1 gimnazjum żeńskie 8 klasowe rządowe, 1 gimnazjum żeńskie 8 klasowe prywatne z prawami rządowemi i 1 progimnazjum żeńskie 5 klasowe z prawami; 2 szkoły miejskie 4 klasowe rządowe; nie licząc szkół 2-ch i 3-ch klasowych.

Kościołów katolickich 2; jeden duży piękny kościół znajdujący się w środku miasta, proboszczem jest dziekan Wajtek; drugi mniejszy. Kościół większy zwraca uwagę swą czystością i pięknością, jest on pod wezwaniem Św. Stanisława. W lipcu przyjeżdża do Pińska z Petersburga biskup katolicki.

W mieście są 2 teatry: 1 miejski, drugi prywatny. Miejski teatr ma loże, amfiteatr i galerje oraz 25 rzędów krzeseł i mieści w sobie 850 osób. Są także 2 kinematografy, z których jeden jest ogródkowy z muzyką w ogrodzie, gdzie w święta i niedziele puszczane bywają fajerwerki. Teatry urządzone są podług ostatnich wymagań nowoczesnej techniki.

W końcu każdego roku szkolnego uczniowie 7-ej klasy szkoły realnej urządzają koncert i teatr na korzyść swoich byłych uboższych kolegów. Aktorzy sprowadzani są z Wilna.

Wczoraj 15-go czerwca, w dzień zielonych świąt starego stylu, był urządzony dzień „Białego Kwiatka" na korzyść chorych suchotników (walka z tuberkulozą). Chociaż pogoda nie dopisała, jednak urządzenie było wspaniałe. Wszystkie słupy latarń i telefonów były zielenią udekorowane, jak również sklepy i domy prywatne. Po mieście jeździły powozy ubrane kwiatami i zielenią; 3 orkiestry chodziły po mieście grając, a wieczorem puszczone zostały fajerwerki na brzegu rzeki, na bulwarach (bo brzeg rzeki jest urządzony w rodzaju alei zasadzonej drzewami). Zaczęto przypinać kwiatki o 9-ej rano i skończono o 10-ej wieczór; było wszystkiego 92 pary do zbierania ofiar.

Zapomniałem powiedzieć, że w Pińsku są telefony i jest 175 abonentów. Pińsk jest telefonicznie połączony z Brześciem i z Łunieńcem, miastem znajdującym się na linji kolejowej Petersburg-Kijów.

Polaków czyli katolików liczą w *samym Pińsku* do 10,000.

Tymczasem wszystko!

Erbaf.

Wrażenia z podróży.

Włocławek. Zatrzymuję się na chwilę w mieście. Na pięknym placu, prawie wśródmieściu, stoi cerkiew w stylu bizantyjskim. Przypomina warszawski sobór na placu Saskim. Jest tylko więcej rozlazła w strukturze i przeładowana na zewnątrz ornamentacjami. Tuż niewielki, czysto utrzymany, ogród spacerowy. Gdzie spojrzeć — fabryki: tu drutu, tam asfaltu, indziej narzędzi rolniczych. Miasto ma charakter przemysłowy. Wygląda jednak schludnie. Liczy podobno 50—60 tysięcy mieszkańców.

Śpieszę się na poświęcenie Stacji Doświadczalnej w Osięcinach, odległych o 26 wiorst końmi od Włocławka. Początkowo pod Włocławkiem, gleba jeszcze piaszczysta, widzę duże plantacje cykorji. W okolicy sporo lasów, są to rządowe, w części majoratu Łuba, majątku barona Korfa.

Stopniowo wjeżdżamy na typową glebę kujawską, rodzącą piękne jęczmiona, pszenice i buraki cukrowe. Urodzaje nic do życzenia, szczególnie buraków. Jęczmień gęsty, choć kłos drobny. Zimna czerwcowe zaszkodziły mu, gdy przygotowywał się do kłoszenia.

Dziwna! Naokół dużo żyta, gdzie niegdzie tylko pszenica.

Małych działek włościańskich prawie nie widać. Są tu gospodarze przeważnie więksi 20, 30 i 60 morgowi, dobrze zabudowani. Jest to pożądane dla budowy narodowej przyszłości, średnia własność, której tak brak w całej Galicji, a szczególnie na jej wschodzie. Przy urodzajnej glebie Kujawskiej są to dziedzice, jeżdżący do kościoła parą roslych pięknych koni i wolantem.

Nie mogłem tylko dowiedzieć się, jak postępują przy wyposażaniu dzieci. Widocznie jeden syn lub córka spłaca resztę rodzeństwa. Zastanawia mnie skąd mają tak znaczną gotówkę, gdyż ziemia tu przy swej urodzajności ma wysoką cenę. Widocznie burak cukrowy i jęczmień po nim, pięknie rodzący się, dostarcza wysokich dochodów.

Podjeżdżam do Brześcia Kujawskiego, sławnego grodu Łokietkowego. Stara część miasta z prastarym kościołem romańskim i zamkiem książęcym, a obecnym więzieniem, spoczywa na górze, otoczonej wałem, dobrze zachowanym, od zachodu otacza go woda. Malowniczy widok. W bok od miasta — cukrownia z ładnym pałacykiem, mieszkaniem dyrektora. Okolica falisto rozściela się przed memi oczyma. Wszędzie wybujała roślinność dowodzi, że Kujawy miały tej wiosny lepsze warunki atmosferyczne od innych części Królestwa. Zbiory zapowiadają się wspaniałe. Co krok prawie lepsza gleba, choć trafiają się oazy piasku.

Nareszcie dojeżdżam do Osięcina, niewielkiej mieściny, do której przylega piękny park, mieszczący w sobie stary pałac, siedzibę hrabiów Skarbków. Ostatni tej linji potomek zapisał całe dobra Osięcińskie z przyległemi folwarkami i lasami Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności. Kurator tego zapisu p. Marylski z Pęcic, zdecydował słusznie, że najprędzej podniesie dochodowość majątku, stworzywszy w Osięcinach Stację Doświadczalną, która da pewne wskazówki, jak gospodarować najrentowniej na tamtej glebie. Wobec tego Pole Doświadczalne, utworzone przez Radziejowskie kółko ziemian kujawskich, a mieszczące się przez lata 1910, 11 i 12 w majątku p. Krzymuskiego w Falborzu, zreorganizowano i przeniesiono do Osięcin.

Dziś (28/VI) właśnie odbywa się jego poświęcenie.

Rozlokowujemy się w pałacu, na piętrze, w pokojach gościnnych. Pałac to osobliwy, zewnątrz nie frapuje ani strukturą ani ornamentyką, za to wewnątrz istne muzeum. Wprawdzie przemieszkało tu kilkanaście pokoleń rodziny Skarbków i każde coś zostawiło z dzieł sztuki. Meble barokowe, przeciążone bogactwem ozdób, uderzają swą starożytnością. Ściany zawieszone dziełami sztuki różnych szkół malarskich. Pyszne portrety rodzinne, szczególnie kobiece, przypominające wdziękiem główki kobiece Aksentowicza!

Zwiedzamy bibliotekę. Całe ściany zajęte szafami z książek w różnych językach. Niektóre b. cenne antyki. Biorę jedną z nich. Oto tom dzieł Fryderyka hr. Skarbka, znanego dramatopisarza. Ten tom i trzy inne z lat 1833 i 1836 pisane ręcznie. Zapewne nie przez samego autora. Z jaką precyzją wypisane tytuły tomów, rzekłbyś, że książka raczej litografowana. W bibliotece, prócz mebli stylowych uderzyły mię płaskorzeźby wybitniejszych poetów i powieściopisarzy polskich, robione przez znanych artystów. I tu zabłąkał się w złocie przedziwnie rzeźbiony widoczek jakiegoś wschodniego miasta. Uderzył mię również swą robotą stolik, raczej biurko myśliwskie, z jakiejś masy naśladującej róg jeleni, inkurstowane widoczkami, artystycznej roboty, z kości słoniowej. Trzy strony biurka upiększają naturalne rogi rogaczy i jeleni.

Koło g. 4-ej zjechali się ziemianie kujawscy, członkowie Stacji, w liczbie około 40.

Po poświęceniu lokalu (Stacja ma w mieście dom piętrowy, gdzie mieścić się będą laboratorja i mieszkanie personelu) i wspólnej fotografji, udaliśmy się wszyscy na Pole Doświadczalne.

Po ponownej ceremonji poświęcenia obejrzeliśmy doświadczenia, rozłożone na przestrzeni 18 morgów.

(d. c. n.) *Detkens.*

Tydzień polityczny.

Co wyniknie z nieporozumień pomiędzy Bulgarją a Serbją dotychczas trudno orzec. Opierając się jednak na informacjach depesz nadsyłanych do pism, zaznacza się, że zatarg pomiędzy Bulgarją a Serbją wzrasta. Co prawda, leżało to i leży w interesie dyplomacji Austro-Węgierskiej.

Jeżeli jednak wbrew przewidywaniom Austrji, a na co się zanosi, nastąpi połączenie sił Grecji i Rumunji z Serbją, to siły zbiorowe wyrażą się w liczbie 700000, przeciw 400000 ze strony Bulgarji, i gdyby wojna w takich warunkach miała wybuchnąć, w następstwach fatalnie odbiła by się nie tylko na Bulgarji ale i na Austrji, z czego wnosić należy, że warunki te pozwolą Rosji wpłynąć na uspokojenie zapędów Bulgarji i utrzymanie równowagi na półwyspie Bałkańskim. Podobno pod wpływem Rosji został zawarty sojusz pomiędzy Serbją i Rumunją, kroki zaczepne zrobione zostały przeciw Bulgarji i rozpo-

częte, wobec czego konferencja petersburska premjerów uważana jest za zbyteczną.

„Neue Freje Presse“ donosi z Sofji, że rząd bułgarski wysłał do Petersburga notę, przeciwko postępowaniu wojsk serbskich, w której zarzuca Serbji i Grecji rozpoczęcie działań przeciwko bułgarom, wyrażając ubolewanie, że czynią to w chwili kiedy miało nastąpić porozumienie i pokojowe załatwienie sprawy, w obec czego Bułgarja zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za wynikłe następstwa.

Nie należy zapominać, że w wypadkach bałkańskich może nastąpić interwencja państw trójprzymierza i trójporozumienia.

Z powodu zaś wyjazdu prezydenta Poincaré'go z Londynu, prasa londyńska zaznacza zwłaszcza to, że wszelkie umowy Poincaré'go z sir Edw. Grey'em są robione z wiedzą Rosji, wskutek czego trójporozumienie występować będzie na przyszłość bardziej wzmocnione niż kiedykolwiek przedtym.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Pomimo, że projekt Samorządu uchwalono 145 głosami przeciw 45, przedstawiciele postępowców i kadetów oświadczyli przed głosowaniem nad całością projektu, że będą mu przeciwni. Z czego wnosić należy, że poprawki odbiegające zbyt daleko od projektu komisji, nie przejdą i że Królestwo dobrej ustawy nie otrzyma.

Że żydzi usiłują przeszkodzić w Dumie państwowej wprowadzeniu u nas w kraju Samorządu to poniekąd jest naturalne, ale że kadeci i postępowcy na czele z panem Rodiczewem czynią nam wsręty w Izbie państwowej, to smutne. Przedstawiciele nasi w Dumie państwowej przenoszą wiele goryczy, rozczarowań, ale to tymwięcej powinno umocnić nas i pobudzić do pracy nad sobą.

Przegląd powszechny.

⊙ **Sanatorjum w Rudce.** Jak wielką potrzebą było założenie w kraju Sanatorjum dla niezamożnych chorych piersiowych, dowodzi imponująca cyfra 70,000 rubli, złożona przez samych lekarzy. Stanowi ona piątą część wszelkich ofiar na Sanatorjum w Rudce.

Nieulega wątpliwości, że Sanatorjum to znajduje się w ciężkich warunkach. Wszystko, prócz powietrza, lasu i piasku, musi Rudka sobie wytwarzać; nawet dla wody trzeba było wybudować studnię artezyjską, pompę i urządzić jej odżelaźnienie. Dla zabezpieczenia od fatalnych skutków w razie jej zepsucia, buduje się druga taka sama pompa i studnia. Światło elektryczne i lód sztuczny Rudka musi wytwarzać sama przy pomocy kosztownych i skomplikowanych maszyn. Brak twardej drogi zniewolił do budowy własnego toru kolejki. Własna kanalizacja jest przedmiotem ciągłych ulepszeń, a duża centralna instalacja ogrzewalna, pralnia mechaniczna, obciążają budżet i komplikują administrację w Rudce. Pomimo braku pogody, zakład jest stale czynny; a wyniki leczenia bardzo dodatnie. Ogółem poprawę otrzymało 75% chorych. Sanatorjum daje pomoc tym właśnie, dla których zostało przeznaczone. Coraz więcej toruje sobie drogę pojęcie o zakładzie, jako uzdrojowisku przeznaczonym dla mniej zamożnej średniej warstwy polskiego społeczeństwa. Obecnie lekarze prawie wcale nie kierują do zakładu włościan i prostych robotników, dla których staje się zbytkiem to, co dla stojących na nieco wyższym stopniu rozwoju kulturalnym, staje się niezbędną potrzebą. Moglibyśmy zacytować sporo przykładów, że chorzy na wsi, znajdując się nawet w bardzo dobrych warunkach, niemogli osiągnąć poprawy zdrowia. Bez fachowej opieki lekarskiej, bez określonego planu kuracji, bez wskazówek i rad jak się ma zachowywać nadal, prowadzi chory tryb życia człowieka zdrowego i naraża się na rozmaite szkodliwości. *M. K.*

⊙ **Straszne skutki ciemnoty.** „Goniec Częstochowski“ podaje, że jednemu z gospodarzy wsi Żelisławic, w gminie Pińczycach, w ubiegłym tygodniu zachorowała na karbunkuł krowa. Zauważywszy to, ciemny kmieć zabił corychlej chorą krowę i mięso sprzedał. Skutek tego był fatalny, bowiem jedna z tamtejszych włościanek, po spożyciu mięsa w ubiegłą środę zachorowała, a właściwie zaczęła niedomagać. Nadto zaczął się jej formować wrzodzik. Chora zasięgnęła rady lekarza z Zawiercia, który widząc, co się święci, postanowił dokonać operacji, lecz rozwijający się z niesłychaną szybkością karbankuł uprzedził operację, bowiem włościanka w piątek zmarła.

Pozostałe mięso z chorej krowy, z polecenia weterynarza z Zawiercia, w obecności władz policyjnych zostało spalone.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu W. Mar. Postępek p. Z. Sz. jest istotnie w wysokim stopniu nieetyczny, a nawet czyn podobny prawo karze miesiącem aresztu bez zamiany na grzywny.

P. J. St. Klejna-Dąbrowski. List umieścimy w przyszłym numerze.

Młodemu uczestnikowi Wycieczki. Sprawozdanie o wycieczce do Mieczysławowa pomieścimy, lecz z pewnemi zmianami.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki**. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.